

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
poświęconych.

Cena ogłoszeń (inzeracyi):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 8 sgr. (incl. tłómaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów,
we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
człowiego niemiecko-austriack. należących urzędy po-
człowiego. W innych krajach zaś tylko nasze agentury,
z których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przysłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one
nawracane.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 38. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. W Hamburgu Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Baylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., interna-
tionale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajorński. — W Gnie-
źnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAN, 17 lipca.

Dzienniki francuskie, jakie dziś odbieramy, zapełniają swe łamy wspomnieniami zburzenia Bastylii, z którą runął zarazem despotyzm, jaki od kilku wieków tłumił wolność i swobodę Francyi. Organa republikańskie podnoszą rocznicę zdobycia Bastylii do właściwego jej znaczenia, rojalistyczne zaś i cesarskie miastą gniewem i niepokojem zwracają się. — Ze czysto legitymistyczne dzienniki nie radują się z obchodu tej uroczystości, łatwo zrozumieć, trudniej jednak jest nam sobie wytłumaczyć gniew imperyalistów, którzy przecież, gdyby nie wypadki w r. 1783, nie oglądaliby nigdy światła dziennego. Rząd pana Thiersa obawiał się dnia tego zaburzeń i zarządził najobszerniejsze środki ostrożności — które w rezultacie okazały się zbytecznymi. Dzień bowiem 14 lipca minął jak najspokojniej. Mowa p. Gambetty, jaką wypowiedział na bankiecie w Ferté sous Jouarre, uczyniła głębokie wrażenie. Mówca wzywał do liczeźny subskrybcyi i napominał republikanów, aby się nie dali podburzać ludziami, co czyhają tylko, aby w ich organizm wnieść rozbrat i niezgodę. W bankiecie w Bordeaux, wzięło udział przeszło 3000 osób, przy czem spełniono toasty na cześć wolności, republiki i Gambetty.

Obok powyższych uroczystości przeważne w prasie francuskiej i niemieckiej zajmuje miejsce przedłożona na dniu przedwczorajszym ustawa do nowej pożyczki, którą to ustawę Zgromadzenie narodowe po krótkiej przyjęło dyskusyi. Emisya nowej pożyczki przyjdzie niezadługo do skutku i wywołała na giełdzie europejskiej wielki ruch.

Dzienniki włoskie zajęte wyborami do rad muni-
cypalnych, które dziś o tyle więcej budzą zającie, że postanowiło czynny udział w nich stronnictwo klerikalne, które dotąd przemawiało za zupełnym wstrzymaniem się. Dziś zmieniło taktykę biernego oporu i postanowiło w ściśniętym i dobrze zorganizowanym szeregu przystąpić do urny wyborczej i tutaj walczyć o lepsze z stronnictwem liberalnym. Usiłowania klerikalnych w wielu miejscach uwięzione zostały najlepszym skutkiem, a da się to przewidywać, że w Wenecyi, gdzie liberalni odnieśli bardzo dotkliwy porażkę.

Z Londynu donoszą, że obie Izby angielskiego parlamentu zgodziły się już w sprawie bilu dotyczącego balotowania, który uzyskał tym samym moc obowiązującą.

Telegram z Belgradu potwierdza wiadomość o wielkich uroczystościach, jakie odbędą się w Serbii z powodu doświadczenia do pełnoletności panującego tamże ks. Milana. Do wszystkich większych miast europejskich porozysłano zaproszenia do wzięcia udziału w tych uroczystościach.

RÓŻA.

STUDYUM MAŁŻEŃSKIE

przez

WALERYA MARRENÉ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 129, 130, 133, 134, 135, 138, 140, 141, 145, 146, 147, 149, 151, 152, 156, 157, 158, 159 i 160.)

Rozgłos o nadzwyczajnej scenie rozszedł się szybko, muzyka wprawdzie grała dalej, ale coraz mniej par-
kreć się przy jej dźwięku. — tłum z sali balowej przenosił się zaczął na widownię zająć, musiała i Róża coś posłyszec o niem, bo ujrzała zdaleka jej
strojną głowę w amfildzie pokoi zbliżającą się ku nam.

Oczy wszystkich na nią się zwróciły, a jednak w kolo niej tworzyła się próżnia coraz większa, przyja-
ciółki rozstąpiły się, przyjaciele nawet oddalili się, po-
tępienie ludzkie unoszące się szepetem dopiero nad jej
głową, teraz wybuchnęło w całej sile, teraz gdy straciła punkt oparcia i opiekę. — A przecież coś zmieni-
ło się dla niej, czy była inną jak na początku balu, gdy witano się z nią tak czule i serdecznie, wszakże
o tem, co było wiedzieli wszyscy, wszyscy bez wyjątku
prócz Henryka.

To nagłe opuszczenie, był to fakt codzienny, a jed-
nak nigdy wyraźniej nie okazuje się podłość świata, tak ogólna, tak zwyczajna, że w końcu każdego dnia
prze staje.

Róża osamotniona wśród tego tłumy, który zebrał się pod pozorem złożenia jej swoich życzeń, stała woda-
ząc wkoło przerażonym wzrokiem, nikt nie wytłuma-
czył jej zaszłych wypadków, czuła tylko coś okropnego w powietrzu, instynktownie szukała Eugeniusza. Nie
wiedziała, czy on w tej chwili pomyślał o niej, ale zresztą
chocby to i był uczynił, teraz nie mógł zbliżyć się do
niej; tym dwojga ludziom winą miłości potępienym
przez społeczeństwo, nie wolno było się pożegnać na-
wet, musiał ją opuścić bez ostatecznego słowa wspar-
cia lub żalu i zostawić na łup cudzej zemsty. A prze-
cież biedna kobieta szukała go daremnie oczyma wśród
nieprzyjajnego, sztycherzego tłumy, jako jedynego czło-
wieka, co winien jej był opiekę, co miał miłością swo-
ją zastąpić jej szacunek całego świata, rodzinę i stano-
wisko, które traciła dla niego.

Niemiecka przewaga w życiu.

Różnorodność objawów życia i pracy tak jest wielka, że trudno wszystkie ująć w pewien ład, ażeby nie pominąć niczego i przejrzeć wszystko. Jak się zaś zwykle dzieje, że przykład i impuls z góry przychodzi, tak się stało tutaj, a w miarę tego dominujący żywioł niemiecki przesiąka i przenika wszelkie życia kierunki, objawy i stó-
sunki, wyciskując na nich swoje narodowe piętno. Niemcy nazywają to niemieckim duchem i kulturą, mieniają być koniecznością w historycznym rozwoju ludzkości i wynaleźli byli daw-
niej na to termin osobny „Drang nach Osten“, który przecież popsuł im się, odkąd ku zachodowi i północy, w Szwabii i Francyi stanęli zwycięsko.

Najprzód tedy co się tyczy stosunków ur-
zędowych i z poręki rządu jakkolwiek wy-
nikających, te są całkiem a całkiem niemieckie. Administracya, wojskowość, sądownictwo, ko-
munikacye, szkoła wreszcie, — wszystko to nie tylko prawie wyłącznie niemieckiego języka u-
żywa, ale nadto używanie polskiego ludności polskiej utrudnia, ogranicza, obrzydliwie stara, a wreszcie wprost zakazuje.

Z tego wyradza się ciągła walka i zanie-
pokojenie ludności polskiej. W obronie praw przyrodzonych gwarantowanych jest obowiązkiem występować i trwać nieprzerwanie, lecz konse-
kwentne przeprowadzenie tej zasady jest prawie niepodobniestwem dla ludności, która z zasady i systemu jest na wynarodowienie przez rząd ska-
zana. Ten ciągły opór, to upominanie się na każdym kroku o poszanowanie praw polskiej mowy przy najdrobniejszych sprawach, to nie-
ustanne potykanki się z niechęcią, systematycz-
nym ignorowaniem i lekceważącą rzecz pyszał-
kowatością, nie tylko że na zwłokę, straty, am-
barasy i długie zatargi naraża, ale nadto wpra-
wia ludność polską w stan rozdrażnienia i zgry-
zliwego zakwasu, który energią wycieńcza w koń-
cu, pozbawia wiary w sprawiedliwość i czyni wreszcie na wiele, na wszystko nawet obojętnym.

Przykładów przytaczać nie potrzeba! Niech tylko czytelnik własnej pamięci zapyta, a staną mu przed oczyma owi dawniej tak gorący szer-

Zapewne porzucając ją teraz, postąpił według re-
guł, przyjętych w podobnych razach, a jednak było w tem coś nieczemnego, zdaje mi się, iż gdyby w tej chwili wbrew wszystkim regułom i zasadom, był sta-
nął przy Róży i wyprowadził ją jawnie z tego domu, który przestał de facto być jej domem, byłym mógł przebaczyć mu wszystko i mieć dla niego względny szacunek.

Myśl ta jednak z pewnością nie przeszła mu na-
wet przez głowę, wyszedł z owego nieszczęsnego ga-
binetu przez ogród, kazał zaprzadź i wyjechał, dowie-
działem się o tem później dopiero; teraz cała uwaga moja zwróciła się do Róży.

— Pani, wyrzekłem zbliżając się do niej, czego chcesz tutaj?

Kobieta uchwyciła ramię moje konwulsyjnie, jak-
bym ją był dla niej zbawcą kotwicą, z lic jej ze-
szły żywe barwy, w białej sukni, z szeroko rozwar-
temi oczyma, podobną była do posągu przerażenia, tylko bukiet przypięty do stanika drgał od gwałtownych uderzeń serca, chciała zapytać o to, co się stało, ale trwo-
ga o niego była silniejszą, niż wszystko.

— Gdzie Eugeniusz, szepnęła, nachylając się do mnie, gdzie Eugeniusz?

Cóż mógłam na to odpowiedzieć. W tej chwili wzrok jej padł na Henryka, który rozburzony zdawał się jeszcze ścigać przeciwnika gro-
źnym wejrzeniem. Ona gotową była iść ku niemu i powtórzyć jemu samemu niebaczne pytanie mnie uczy-
nione.

— Chodźmy z tą, wyrzekłem, uprowadzając ją do innych pokoi.

Dla czego, zawołała gwałtownie, zapominając o wszystkich, co nas otaczał, gdzie Eugeniusz?

— Wyjechał przed chwilą, odparłem krótko.

— Jakto, bez pożegnania? dla czego? co się to stało, mówiła co raz ciszej, patrząc w oczy moje.

One widać dały jej odpowiedź, bo spuściła ręce z wyrazem pognebnienia.

— Ach! jęknęła, rozumiem.

Nie przeczyłem jej, ale nie miałem tej brutalnej odwagi, powiedzieć jej wszystkiego. Potoczyła w oko-
ło wzrokiem z rozpaczą i siłą ją opuściła, zemdlała mi na rękę, podtrzymałem jej martwą postać i uniosłem przed ciekawym wzrokiem tłumy do jej pokoju, byłem z nią sam, daremnie dzwoniłem, służące rozbiegły się, jak zwykle w podobnych chwilach, nie znalazło się żadnej, gdy było potrzebne. — Spoglądałem na blade rysy młodej kobiety, spoczywającej w odrętwieniu, li-
tując się nad nią, w której odzyska przytomność i powróci do poczucia swego nieszczęścia — czy moje przylgnęły do jej twarzy, którą poznałem w całym rozkwicie bezmyślnego dzieciństwa, a którą teraz tak boleśnie wyrzeźbiło życie. Teraz była tysiąc razy nie-

mierze za prawa narodowości, którzy dziś w kąty się pokryli, zdrowie zniszczyli, majątkowo upadli, mizantropami się stali i już tylko żyją, żeby sami siebie truć i dawać odstraszać przykładem zwątpienia. A przecież wzniosło to były dusze, jasne głowy i silne charaktery, ale zawsze tylko ludzie, a tych to ciągle kłu-
cie szpilkami, te ustawiczne szykany na ka-
żdym kroku, ta wieczna a wieczna walka o ka-
żdy oddech dla narodowej piersi zużyć i wycień-
czyć musiała koniecznie. Łatwiej to być bo-
haterem na polu, gdzie się krew leje, niż wy-
trwać w tryumfującym męczennikiem, kiedy ręce zawiąza i muchom i komarom oddadzą na pastwę.

Z urzędowego życia niemieckiego rozwija się i zasiłek mocny bierze życie społeczne. — Niemczyzna objawiająca się po naszych miastach i weiskająca się już coraz częściej i silniej do wsi, to nie tutejszy wyrób i wyczyn niemieckiej prasy i duchowej przewagi, ale towar importowany, szukający razem z płodami niemieckiego przemysłu tutaj targowiska i gruntu. Ferment to, który system germanizacyjny rzuca w pierś polskiego społeczeństwa, iżby narodowy orga-
nizm zatarł się nim i w zgniliznę poszedł i zro-
bił miejsce niemieckiemu życiu i ludności.

Ile tylko jest kierunków ludzkiej myśli i pracy, w każdym z nich system, spekulacya, własna w Niemczech bieda i chęć do wędro-
wek ferment ten do nas importują. W rolni-
ctwie, w przemyśle, w handlu, w naukach i roz-
rywkach, w widowiskach i zabawach ręką, sło-
wem, dźwiękiem, obrazem, śpiewem, muzyką, szt-
ką, rzemiosłem i brzydkimi nawet nałogami ferment ten między nami się szerzy. Wszędzie bowiem myśl, słowo i obyczaj niemiecki się rozpowszechniają i mają to do siebie, że ciągną z nas groź i zysk, rugują zarazem święte prze-
konanie o wyższości i jedyniej prawdziwości dla nas polskiego słowa, zwyczaju, rozumu, a zo-
stawiają natomiast poczucie uposzczenia i mnie-
mianie o wyższości tego, co niemieckie. Jak Aldona w Walenrodzie traci naród to błogie wyobrażenie o nieskończoności i niedościgłej wielkości ojczyzny i poczuwa w sobie ten ból bólów, który sprawia zatrucie ducha narodowego.

Obejrzyjmyż się w kolo, a poznawszy, że

knęjszą, niż dawniej, cierpienie wyszlachetniło jej wy-
raz i z dziewczyny podobnej do kwiatu, utworzyło cu-
dną kobietę, opromienioną majestatem dojrzewającej myśli.

Czyż to wszystko miało być znarmowa nóm? czyż to życie w związku rozbudzone zaledwie, miało zo-
stać rozbite tym dniem jednym i błędem, który go po-
przedził?

Nie, tutaj byłaby krzyżująca niesprawiedliwość losu, cierpienie dzisiejsze było następstwem koniecznym nie-
świadomości i pomyłki serca, ale ono jak każde cier-
pienie powinno było przynieść zbawienne owoce, otwo-
rzyć jej umysł, wzniesić uczucia i pojęcia. Czułem, że tak było, — że opatrnościowa misya zła spełniała się nad nią w tej chwili. Czyż na to tylkoby potępiena bezpowrotnie za winy, których była więcej ofiarą niż sprawczynią, nie mogła już podnieść się z upadku i dźwigała zawsze następstwa chwili płochości? Biedna Róża, jej zbladłe usta zdawały się poruszać cichą skar-
gą, na to, że wychowywawszy ją nieświadomą w miękim puchu pieczęci, puszczało bez steru na burzliwe mo-
rze życia. Jej przyniętne powieki były jeszcze zwil-
żone łzami, włosy w nieładzie rozsypane się w kolo niej czarną falą spływały jak kir żalobny na białą szatę.

Biedna Róża, gdy zwilżyłem wodą jej skronie, zwo-
na otworzyła oczy; spojrzenie jej padło na mnie i za-
pewne wszystko, co tłoczyło jej serce, wróciło jej na pa-
nięć, bo wyciągnęła zimne rączki złożone, patrząc ża-
łośnie, błagalnie.

— Panie Joachimie, szepnęła cicho.

W tej chwili zwracała się do mnie prawie z trwo-
gą, ja jeden pozostałem przy niej, a przecież przed godziną jeszcze otoczona była tak licznym gronem przy-
jaciół, pochlebców! Pochwyciłem w moje jej dłonie.

— Rozkazuji pani, zawołałem i bądź co bądź, ra-
chuj na mnie.

Te słowa powróciły jej zupełnie przytomność, pod-
niosła się gwałtownie z szesłagu, na którym ją zło-
żyłem.

— Panie Joachimie, wyrzekła szybko, tutaj coś strasznego się stało, powiedz mi wszystko, wszak wi-
dzisz jestem silną, muszę, powinnam wszystko wie-
dzieć.

I mówiąc o swojej sile drżała całym ciałem, zale-
dwie mogąc się utrzymać, wspierała się o krawędź krzesła, a przecież stała prosta z wolą podłowania zlemu, co na nią spadało. Mgłtwa jej przenosiła się. To, co zaszło, nie mogło dla niej pozostać tajemnicą, pre-
dziej lub później musiała się o tem dowiedzieć z ust szorstkich lub obojętnych, więc jak mogłem najostro-
żniej, powiedziałem jej wszystko. Słuchala mnie nieru-
choma, bez żadnego wykrzyknika, bez zmroczenia po-
wiek, tylko blade jej czoło pochylilo się pod brzemie-
niem bólu, ręce złożone podnosiły do niersi

mianowicie lud nasz prosty jest w tém okro-
pnem położeniu, że gdzie tylko wyjdzie na świat wyższy i myśl od ziemi, od biedy i kłopotu o chleb oderwie, tam wszędzie napotyka niemie-
ckie życie, niemiecką przewagę, niemiecką myśl, słowo i formę, od tańca w karczmie i niezna-
nego dawniej instrumentu muzycznego na któ-
rym Niemiec mu przygrywa, aż do obrazu przy-
katarynce, widowisk w jarmarcznych budach, protokołu w urzędzie, tablicy nad drogą i na-
pisu na Świętych obrazku.

Dla polskiej ojczyzny mowy został mu je-
den dom i kościół, gdzie jeszcze ten ostatni germanizacyi nie uległ, boć na ambonę i do konfesyonału już wska się system nam wrogi i albo wprost niemieckim językiem tam polskich wiernych darzy, albo polską mowę kazi.

Dom przeto, jedyne jeszcze dziś bezpieczne i nie nagabywane, spokojne miejsce, nasz obóz obronny, w którym rekruta gromadzić i do walki wychować, wykształcić możemy. Rodzi-
na naszą warownią i arsenałem, z niej odro-
dzenia spodziewać się tylko można.

Konieczność nakazuje zatem postawić dom i rodzinę w takich warunkach, iżby się w te święte przybytki wpływ germanizacyi przedrzeć nie zdołał, a duch narodu fermentem okupu zatruty tu przy domowym ognisku znajdo-
wał ten ogień czysty, który rdzę z ognia wy-
pala, pierś rozgrzewa i topi lody, przepala wię-
zy nakładowe dla powstrzymania ruchów swo-
bodnych. W domowym rodzinnem kółku ma się filtrować wszystko na sok i krew czystą polską i z tej rady ma i musi wychodzić siła myśli do życia i walki.

Jak się w tym celu urządzić? otóż pytanie.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać p. Karłowi Höne w Berlinie order orla czerwonego 4 klasy i p. Kietzmann z Dąbrówki w po-
wiecie szubińskim powszechną oznakę honorową.

— Boże, szepnęła zaledwie słyszalnym głosem, jam winna.

Nastała chwila głuchego milczenia, nie mogłem jej przeczyć, ale teraz nie myślała o sobie, o własnej przyszłości zniweczonej zdarzonym faktem. Całą jej troską byli ci dwaj ludzie, co dla niej wazyli życie.

Pod tym względem obawy moje dużo mniej były gwałtowne, domyślałem się wprawdzie, że przyjsie musi pomiędzy nimi do pojedynku, obadwaj należeli do świata i szanowali jego formy, by się od tego uchylić; wie-
działem jednak, że pojedynek pomiędzy podobnymi lu-
dzmi, rzadko bardzo bywa niebezpieczny, że honor w takich razach nadzwyczaj łatwo zadowolonym bywa, skandal tego wypadku niepokoił mnie dużo więcej niż jego skutki, ale ona tego rozumieć nie mogła.

Gdy wyszedł od niej, goście się już rozjechali, Henryk czekał na mnie. Świece dopalały się w li-
chtarzach, rzucając wahające się światło na porozrucane sprzęty, wszędzie znać było świeżą obecność licznego zgromadzenia, karty leżały na stolikach, resztki cygar dymiały gdzieś niegdzie, atmosfera była dusząca, przesiąknięta winem i zapachami strojów, przez okna ot-
wartę czuć było parny, denerwujący powiew burzli-
wej nocy. Henryk w pół rozebrany siedział w swoim pokoju, podparty obu rękami na zielonym stoliku, nie wyglądał wcale na człowieka zrozpaczonego sercowo, ale raczej na takiego, co zgrał się, wpadłszy w zręczne zastawione sidła i zły był sam na siebie, na świat otaczający, może też w duchu żałował nierozważnego wybuchu, który niespodzianie zatrząsł za nim wrota spokojnego życia i postawił go w dramatycznym po-
łożeniu bohatera romansu.

Nie kochał dość Róży, by się o nią strzelać, a w gruncie obchodziłoby go to bardzo mało, czy miała lub nie romans z Eugeniuszem, ale rzeczy zaszyły tak da-
leko, że bez śmieszności w położeniu tém zostawać nie mógł, a teraz rozpamiętywał smutne następstwa, jakie na niego spaść musiały. Najprzód, przyjemne życie, jakie prowadził dotąd, musiałoby być zerwane, musiał rozłączyć się z żoną, co znów stawiło go w fałszy-
wym położeniu towarzysko i materyjalnie, bo rozstając się z Różą, musiał zwrócić znaczny posag, jaki wziął za nią, a którego już nie miał w ręku, włożywszy go w ulepszenia gospodarstwa i urządzenie domu: słowem zdawał się gorzko żałować porywczosci swojej i tego, że tak niefortunnie usłyszał rozmowę swych sąsiadów i przyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye Dziennika Pozn.

Toruń, 15 lipca.

(Walne zebranie w sprawie założenia Towarzystwa Przemysłowego).

J. Nn. W rozwoju naszym społecznym uczyniliśmy tu ważny, wielkiej doniosłości krok naprzód. — Wczoraj w niedzielę zawiązało się Towarzystwo przemysłowe. Ważność takiego stowarzyszenia już sama przez się bezwzględnie wielka, u nas potęguje się przez stan opłakany stóśunków materialnych i moralnych rzemieślników i mniejszych przemysłowców tutejszych, któremu zaradzić ile możności Towarzystwo za zadanie sobie stawia. Sprawie tej więc poświęcam list dzisiejszy, poprzedzając sprawozdanie z wczorajszego zebrania kilku słowy streszczającymi przedwstępne usiłowania osób życzliwych dobru powszechnemu, aż do faktycznego założenia towarzystwa. Myśl ta powstała, a raczej objawiła się, temu rok blisko, przed założeniem Kółka Towarzystwa, którego inicjatorowie mieli na celu Towarzystwo Przemysłowe, uważając jednak, że ta droga pośrednia przez Kółko Towarzystwa, jeśli mu się da za zadanie zbliżenie się do klas rzemieślniczych, łatwiej będzie doń dojść. Rzeczywistość wszakże pokazała, że była to myśl niefortunna, ponieważ Kółko od idei inicjatorów odbiegło zbyt daleko, a do urzeczywistnienia zamierzonego skomunikowania się z ludem miejskim dojść nie zdołało, tak dla przeszkód finansowych w pozyskaniu z nich członków, jak dla przeszkód w dość licznych działach jeszcze pojęciach zacofanych, tamujących zjednoczenie warstw społecznych dla pracy społecznej. Po takowym więc poronieniu zamiaru, pozostało tylko założyć Towarzystwo przemysłowe bezpośrednio, przeciw czemu stawiano na uwadze szczególnie już istniejące Tow. Piusa, mieszczące w swym składzie nader liczny kontyngens rzemieślników naszych, bo z nich tylko się składający, którym znów z drugiej strony trudno być może należeć do jednego i drugiego stowarzyszenia. Względ ten ostatecznie pominąć przyszło, w obec koniecznej potrzeby Towarzystwa Przemysłowego, gdyż Towarzystwo Piusa zajmując się tylko wyłącznie sprawami religijnymi, nie może dać rzemieślnikom naszym sposobności kształcenia się na polu rzemiosła, przemysłu i oświaty. Panowie więc: Karłowski, Menczarski, Borzechowski, Rogaliński, Sowiński, Miklaszewski, Filipowski i Zalewski zażyli się w komitecie założycieli i postanowili myśl założenia Towarzystwa Przemysłowego bądź co bądź przeprowadzić. W tym celu zwołali wczorajsze walne zebranie, na którym też rzeczywiście Towarzystwo się ukonstytuowało.

Jeszcze przed opisem walnego zebrania pozwólcie mi podnieść myśl w charakterze propozycji, która z przebiegu rzeczy wyżej opowiedzianego sama się nasuwa.

Kółko Towarzystwa miało być instytucją wedle idei inicjatorów pośrednią do przekształcenia się następnie w Towarzystwo Przemysłowe; czy obecnie nie należałoby, żeby Kółko in pleno do Towarzystwa ukonstytuowanego wstąpiło? Z uwagi, iż Stowarzyszenie pracujące tylko przez zabawę, lub co najwyżej czytelnia nie ma tej doniosłości, co nowe Towarzystwo Przemysłowe, a istniejąc obok niego, bezpośrednio siły rozdziela, sądzę, że odpowiedź na zapytanie podobne może być tylko twierdząca.

Przechodzę teraz do wczorajszego walnego zebrania. — Obrady rozpoczynają się o godzinie kwadrans na 6 z południa.

Pan Karłowski, przewodniczący w komitecie inicjatorów zagaja posiedzenie, krótko objaśniając cel w którym zebranie dzisiejsze zostało zwołane i wzywa zebranie do wyboru przewodniczącego obradom proponując ze swej strony p. dr. Rakowicza. Walne Zebranie jednomyślnie potwierdza wybór.

Przewodniczący p. dr. Rakowicz dziękuje za położone w nim zaufanie, i w pięknych słowach wykazuje konieczną potrzebę założenia Towarzystwa Przemysłowego. Mówca zauważa, że sam już liczny udział na walnym zebraniu dowodzi, że potrzeba ta czuć się daje powszechnie pomiędzy naszym społeczeństwem. Mamy inne towarzystwa, które każde w sposób swój pracę nad sprawami naszymi społecznymi. Towarzystwo Piusa zajmuje się interesami religij., co dziś zwłaszcza jest bardzo na czasie, ale nie daje nam zaspokojenia potrzeby nabycia wiedzy i wykształcenia przemysłowego i świeckiego. Towarzystwo Cecylii, zajmując się śpiewem wyłącznie, wpływa zbawienie na stowarzyszonych lecz tylko jednostronnie, a nam potrzeba nauki i wykształcenia w rzeczach przemysłu naszego, który podnieść jest naszą powinnością, a to da nam tylko Towarzystwo Przemysłowe.

Następnie wzywa przewodniczący pana Glinkiewicza na trzymającego pióro.

P. Zalewski imieniem inicjatorów odczytuje dla bliższego zaznajomienia zgromadzonych z naturą Towarzystwa Przemysłowego, kilka długich ustępów z broszury pana dr. Lebińskiego o Towarzystwach Przemysłowych.

Przewodniczący żąda, aby na porządku dziennym przed zapisywaniem członków, postawić uchwalenie statutu, na co zebranie się zgadza. Proponuje też p. dr. Rakowicz, żeby przed przystąpieniem do uchwalenia statutu otworzyć pogadankę o samem założeniu towarzystwa, jego potrzebie, celach, środkach działania, by rzecz cała dostatecznie się przedyskutowała. Wzywa więc do zabierania głosu w tej sprawie.

Pan Rutkowski w prostych i otwartych słowach pochwała myśl założenia towarzystwa, zastrzega jednak, by osoby, które przewodniczą stowarzyszenia na się przyjmą, starały zjeżdżać do towarzystwa jak najwięcej członków z inteligencji, by nie pozostać tego towarzystwa bez sił intelektualnych. Dotychczas praktykowało się, że ci właśnie ludzie więcej wykształceni, w stowarzyszeniach usuwali się z pewnym wstrętem od prostactw, pozostawiając ich własnym siłom, przez co całe stowarzyszenia cierpiały. Żąda więc, aby nadal w towarzystwie utworzyć się mającemu, na tę stronę ujemną, baczną zwracano uwagę, i starano się jej zapobiegać.

P. Zalewski uspokaja obawy poprzedniego mówcy, zapewniając, że skoro przeszłe złe zapomnieć wszyscy zechcemy, prędzej go zdolamy w przyszłości uniknąć, ku czemu wszelkie starania przewodników towarzystwa będą zwrócone.

P. Glinkiewicz odpowiadając jeszcze p. Rutkowskiemu, zaprzecza, by kiedy w towarzystwach tutejszych istniały przyczyny wywołujące zarzut jakiegos rozdwojenia kastowego przez p. Rutkowskiego uczyniony. Mamy tu tylko 3 stowarzyszenia: Piusa, Śpiewu p. n. św. Cecylii i Kółko towarzyskie; w towarzystwie Piusa oprócz kilku osób ster trzymających, które pewno do zarzutu podobnego najmniej dać mogą powodu, nie ma innych ludzi t. z. wykształconych, nie może też być mowy o rozdwojeniu między nimi, a t. z.

niewykształconymi; w towarzystwie św. Cecylii, są prawda członkowie z obu tych kategorii, lecz nie ma tam żadnego zniechęcenia wzajemnego, owszem, przykładna harmonia; do Kółka towarzyskiego znów osoby z klas tak zwanych niewykształconych nie przystąpiły, nie można przeto mówić o tego rodzaju nieporozumieniach. Przechodząc do treści ogólnej, t. j. do sprawy założenia towarzystwa przemysłowego, mówca podnosi brak oświaty w naszych klasach rzemieślniczych, a że najważniejszym zadaniem przemysłu jest wyzyskać oświatę i naukę, trzeba do niej dążyć przez towarzystwa, pouczające o tém, czego w szkole i warsztacie nauczyć się nie można było.

P. dr. Rakowicz udowadnia nie tylko potrzebę ale i widoki rozwoju towarzystwa przemysłowego na przykładzie z tutejszej spółki pożyczkowej. Mówca będąc 5 lat w zarządzie tejże spółki miał sposobność poznać stóśunki tutejszej ludności rękodzielniczej. Spółka pożyczkowa zawiązała się i wzrosła tylko siłą miśszczeństwa, bo lud wiejski okolicznych ma w niej udział przeważnie tylko bierny. Spółka przy swém ukonstytuowaniu się liczyła tylko 30 członków i w pierwszym roku miała 50 talarów funduszu rezerwowego, dziś liczy 203 członków i 500 tal. funduszu rezerwowego. Depozyta, jakie w towarzystwie pożyczkowym spoczywają, pominąwszy drobne pożyczki, które ten lub ów rękodzielnik na załatwienie jakiej potrzeby zaciąga, są zresztą dla naszego przemysłu kapitałem martwym, bo przemysłowcy z niego nie korzystają. Czegoż to dowodzi? Oto że rzemieślnicy i przemysłowcy nasi nie myślą o obracaniu kapitałem, ograniczając się tylko na codziennym swym handlu, pozostawiając na los, który nabywcę sprowadzi w dom lub kramik ich lub nie. Jest to brak przedsiębiorczości, który wynika z braku oświaty przemysłowej. Zadaniem towarzystwa przemysłowego będzie braku temu zaradzić przez podniesienie tej oświaty, przez rozpowszechnienie jej pomiędzy swymi członkami. Żadne z dotychczasowych towarzystw tutejszych nie czyniło temu zadość, a uczynić może to tylko towarzystwo przemysłowe. Dalej podnosi mówca względ konieczny, żeby towarzystwo przybrało i zachowało charakter narodowy polski, acz nie polityczny, i kładzie przyścisł na potrzebę podniesienia języka polskiego między rzemieślnikami. Wiele przyznają się do niskiego stanu umysłowego i intelektualnego rękodzielników niższych ta okoliczność, że nie umieją oni myśleć w jednym i to macierzystym języku. Dwa języki, narzucony im niemiecki, który stał się u nich nałogiem, a którego także dostatecznie nie znają, i język ojczysty zaniedbany, tworzą mieszaninę pojęć, odejmujących człowiekowi możność myślenia porządną, a t. samem zaradzenia potrzebom swego fachu i swoich stóśunków. Zapewnia mówca, że nie żadne uniesienie narodowe, nie żadna tendencja, ale głębokie przekonanie z doświadczenia o prawdzie tego zdania dyktują mu te słowa. Powinniśmy się zabezpieczyć od tej klęski, a w obecných stóśunkach, kiedy język polski wykluczony jest ze szkoły, pomódz nam może tylko towarzystwo, które względ ten na pieczy mieć będzie. Gdybyśmy nie potrzebowali koniecznie towarzystwa polskiego, toczyłbyśmy mogli przyłączyć się do niemieckiego, ale z pewnością na niby się to nie zdało, bo byśmy się nie zrozumieli, choćby nam się może zdawało, że ich rozumiemy i mało lub żadnej idei postępowej z tamtąd byśmy nie zacerpnęli. Przekonywa nas o tém przykład Poznania, gdzie w roku 1848 na palcach zliczyć można było firmy polskie, a skoro zawiązało się tam towarzystwo przemysłowe polskie, i sam przemysł polski wzrósł tak, że dziś zatrwaja konkurencją niemiecką.

W dalszym ciągu swęj pięknej przemowy, przytacza mówca, że czytał pismo niemieckie wychodzące tu w roku 1847 pod napisem „Thorner Wegweiser“, które wyraża się, że w Toruniu inteligencja cała jest niemiecka, kupcy są Niemcy, urzędnicy Niemcy, wszystko co wykształcone, to są Niemcy, — tylko szewcy są Polacy. Powinniśmy pokazać, że i my jesteśmy zdolni mieć wykształconych przemysłowców, wykształconych, lepszych od niemieckich, szewców! (huczące bravo). Zarzucają rzemieślnicy nasi publiczności polskiej, że od nich towarów nie bierze; ależ prawdziwie, że trudno tu znaleźć Polaka, bo rzemieślnik, nie tylko, że na sztyldzie swym ani słówka po polsku nie umieści, ale nawet nazwisko ma przekrecone. To jest skutek, że nie umiemy ani owego rodzinnego języka i zaniedbują go, a nowy ztąd mamy dowód, że zakładające się towarzystwo winno być czyste polskie. Nie pracujemy dla Niemców, bo dla nich p. Bismarck dośyć pracuje, ale pracujemy dla samych siebie! Objawy zaniedbania oświaty polskiej, widzimy i w tém, że mieszczenie nasi wcale książek polskich nie czytają, niżej pod tym względem stoją nawet od flisaków przybywających tu z Galicji. Jeżeli można w ręku naszego mieszczanina spotkać książkę polską, to chyba książkę do nabożeństwa; i to jest ładne, ale niedostateczne, uczmy się także wiadomości świeckich, historii, literatury, ekonomii i innych pożytecznych gałęzi wiedzy. Korzyści, jakie nam przynieść może towarzystwo przemysłowe są bardzo znaczne. Weźmy tylko na uwagę bibliotekę, następnie ułatwioną możność łączenia się np. w związki pewnych rzemieślników do zakładania wspólnych handlow na swe towary, które to związki, oszczędzając miejsca i czasu na pozbycie towarów koniecznych, i przez połączenie sił dają możność rozszerzenia handlu np. za pomocą komiwojażerów lub t. p. Do nas sprowadzają kupcy buty z Pragi i Wiednia, czemuż my nie mamy pozbierać w odległej stronie naszych wyrobów, gdy je udoskonalimy, jak to się dzieje np. w Warszawie, która zasilą głównie Rosyą?

W końcu mówca dowodzi, że połączenie się majstrów nie ujmę ale korzyść jednostkom przynosi, nadmienienia o urządzeniu wystaw przemysłowych, a jako cel najbliższy wysłanie delegatów na wystawę wiedeńską, ku czemu założenie towarzystwa przychodzi właśnie w porę. Przemowę swą kończy mówca piękną zachętą do licznego przystępowania do towarzystwa.

Ktoś z obecnych zapytuje o znaczenie wyrazu oświata przemysłowa.

P. dr. Rakowicz odpowiada, że u nas obejmuje ona w sobie przedmioty specjalne n. p. rysunki, rachunek, traktowanie w towarzystwie kwestii bieżących, wreszcie tyle nam pożądaną naukę ojczystego języka.

Na ponowne zapytanie, czy w tym celu ma się założyć instytut jaki, odpowiada pan przewodniczący, że jest to rzeczą specjalnie już do decyzji przyszłego towarzystwa należąca, które wszakże od małych rzeczy zaczynać musi.

P. Wierzbicki zapytuje, czy Towarzystwo będzie pożyczkać pieniądze.

P. przewodniczący objaśnia, że jest to rzeczą spółki pożyczkowej.

Gdy nikt już głosu nie zabrał, wezwał p. przewodniczący pana Rogalińskiego do odczytania projektu statutu, nad których pojedynczymi paragrafami dyskutowano, i wreszcie przyjęto z pewnemi zmianami

do miejscowych stóśunków zastósowanemi ustawy Towarzystwa przemysłowców polskich w Berlinie.

Przyczyną tego było, że założyciele nie mieli pod ręką żadnych innych ustaw, a spodziewając się otrzymać ustawy Towarzystwa Poznańskiego, o które u kilku osób w Poznaniu — niestety bezskutecznie się starali, nie przygotowali własnego projektu. Ustawy berlińskie zdają się na początek być dostateczne.

Nie mogę tu pominąć wzmianki o nie, spodziewanej obojętności, jaka spotkała starania inicjatorów o ustawy poznańskie.

Proszonych było kilka osób o nadesłanie ustaw, a do redaktora Ogródownika, doktora Szymańskiego, oprócz prośby piśmiennę listową, posłano i drugą telefoniczną, o tę nietrudną przysługę; lecz wszystko bezskutecznie. Tenże sam zawód znalazłono w Sremie i którymś jeszcze mieście Księstwa. Zdaje się, jakoby Wielkopolska nie chciała wiedzieć nie o braci nadwłańskich, jakoby granice prowincjonalne gwałtem nam narzucone, wyzybiły w sercach braci Wielkopolan wszelkie uczucia łączności narodowej, co więcej, nawet życzliwości, jaką w latwiej przysłudze wyrządzący należało sąsiadom i bez pobudek braterskiej sympatii! Nie chcemy brać faktu oderwanego za obraz usposobienia myśli i nastroju uczuć całej Wielkopolski, ale w każdym razie jest to fakt bolesny, bo fakt dowodzący, że w czasach dzisiejszych trudnej walki na całej arenie życia narodowego, jaką nam narzuca żywioł obcy, można jeszcze podnosić głos w imię braterstwa i wspólności interesów, a nie być słyszany! Powracając do rzeczy, wypada mi jeszcze powiedzieć, że po jednogłośnem przyjęciu ustaw i zapisaniu członków, odczono ostatni punkt porządku dziennego t. j. wybór zarządu do pierwszego posiedzenia nowego Towarzystwa, które nastąpi w czwartek. Do tej daty komitet założycieli ma prowizoryczny kierunek spraw Towarzystwa.

Paryż, 14 lipca.

(Rocznica zdobycia Bastylii. — Rewolucja i patriotyzm. — List p. Louis Blanc. — Izba i mowy p. Thiersa. — Monitor pruski w Wersalu.)

(S. E.) Dzisiaj stronnictwo republikańskie obchodzi rocznicę zdobycia Bastylii. Jutro będziemy w dziennikach czytali mowy wszystkich naczelników tego stronnictwa; dzisiaj zaś same dzienniki rozpisują się o tym ważnym wypadku, który zamyka dawną erę a otwiera nową. Zapewnie ta nowa era nie więcej była szczęśliwszą od dawniej; walka domowa i wojna za granicą kraju lub w kraju samym nie przestały zasmucać i uboleć narodu; po terroryzmie konwencyi, nastąpił despotyzm Bonaparte'go; po nim zaś zdawało się że wszystkie cierpienia, że wszystkie czyny bohaterkie, że wszystkie nareszcie zbrodnie były daremnymi, wracała monarchia z prawa Bożego z orszakiem upiórów zarzucających ją zasłoną zastarzałych przesądów; reakcja jednak posunęta do ostateczności nowe wybuchy ludowe wywołuje; dni lipcowe (wielki to miesiąc w dziejach ludu paryskiego) znowu zapewniają zwycięstwo nad monarchią, ale zepsucie coraz większe, egoizm mieszczański, zniknięcie patriotyzmu, zapowiadają, że naród póty nie wyzdrowieje i nie urzeczywistni powołania swego dziejowego, póki nie przejdzie przez szkołę nieśczęścia i próby. Dla tego rewolucja z r. 1848 nie po sobie nie zostawiła zbawiennej, a t. próbie ostateczną miało przyspieszyć cesarstwo; rzucone na Francję jako kara boska! Zaraz może zrozumieją Francuzi najprzód że postępek może i musi obejść się bez gwałtownych konwulsji rewolucyjnych, powtóre, że postępowość, to jest obrona abstrakcyjnych zasad równości, sprawiedliwości, wolności, jest dobra ale nie wystarczająca, kiedy nie łączy się z nią nierozdzielnie miłość własnego kraju, poczucie własnej indywidualności narodowej i poświęcenie się dla ojczyzny. Chciałbym żeby w tym to sensie odzywali się dzisiaj mówcy stronnictwa republikańskiego, a nie śmiec spodziewać się że tak będzie; lękam się żeby myśl stronnictwa przemawiała sama przez ich usta, obym był fałszywym prorokiem!

Tymczasem p. Louis Blanc ogłasza w dziennikach list w odpowiedzi na zaproszenie do uczy w Saumur, w którym powiada, „jak pan, jestem przekonany, że sama jedna Rzeczpospolita może nadal zapewnić Francji świetną przyszłość; i dodaje: przyszłość spokojną.“ A dalej: „Jesteśmy teraz w erze republiki tryumfującej. Ponieważ dzisiaj wola narodu może wyrażać się przez głosowanie powszechne, ponieważ z drugiej strony ustalenie formy republikańskiej usuwa przeszkodę jaką dziedziczność monarchiczna, przez cechę niezmienności stawiła postanowieniom koniecznie zmiennym, tej woli wszechwładnej, coż nam pozostaje do zżyczenia, aby postępek mógł rozwijać się w sposób regularny i zupełnie pokojowy? Pozostaje nam do zżyczenia aby przed najwzrostszym trybunałem narodu, każdy przypuszczony był do bronięcia bez obawy, bez żadnej przeszkody, sprawy myśli swoich. Kwestyja obecnej chwili jest dla nas przygotowanie, przez utrzymanie głosowania powszechnego, ustalenie Rzeczypospolitej i uszanowanie bezwarunkowe wszystkich praw swobod, założenia wielkiego stronnictwa porządku, porządku prawdziwego. — Stronnictwo to obejmie wkrótce Francję całą, jeżeli nie nie ustępując z przekonania naszych, nie zechcemy ich narzucać, jeżeli będziemy umieli czekać, aby mieć słusność, aby nam tę słusność przyznał sam naród, jeżeli będziemy umieli wyciągnąć z umiarkowania całą potęgę, jaką ono zawiera, jeżeli potrafimy zwyciężyć niesprawiedliwe uprzedzenie rzucane przeciwko nam, dzięki cierpliwości naszej, bezinteresowności i ostrażności.“

Na umyślnie przytaczam często ustępy z mów i listów deputowanych z lewicy nawet skrajnej, aby pokazać, że umiarkowanie jest na teraz ich hasłem, wtenczas kiedy prawica staje się coraz ruchliwszą i niespokojniejszą. Ostatnie mowy p. Thiersa, szczególnieś srodowa, w której tak stanowczo oświadcza się za republiką umiarkowaną i żartuje z książąt zawsze zbyt licznych po każdej rewolucji, porównując ich do innych urzędników, mają to za sobą, że rozdrażniają prawicę, a jednak wytracają jej broń z ręki. P. Thiers nie kryje sposobików, jakich używa, owszem pokazuje sidła, tak że widząc się tak zaskoczonymi, tak zagrożonymi, tak z góry zwyciężonymi, przeciwnikom jego nie zostaje jak tylko poddać się, chcąc nie chcąc. Wie o tém prezydent Rzeczypospolitej, a znając się swoją, nie oszczędza monarchistów. Onegdaj jeszcze kiedy p. Germain kończąc mowę powiedział, że wówczas tylko wróci pomyślnie do skarbu, kiedy porządek będzie zapewniony, p. Thiers wstąpił na mównicę i zawołał: „porządek! postanowiłem niezwykcie opierać się nieporządkowi, pod jakąkolwiek formą będzie się on przedstawiał.“ Na co lewica przyklaskuje, prawica zaś milczy. „Dwojaki jest nieporządek, dodaje p. Thiers; nieporządek na ulicy, gwałtowny, krwawy, i z drugiej strony nieporządek moralny.“ Nowe oklaski lewicy, ciągle milczenie prawicy. „Powierzyliście mi

straż formy rządowej, która zowie się rzecząpospolitą.“ „Nie, nie“ krzyczy prawica. „Tak jest!“ odpowiada lewica. „Niech żyje rzeczpospolita!“ woła p. Langlois, a burza powiększa się, podczas kiedy p. Thiers czeka niewzruszony, i tak po chwili mówi dalej: „Znam waszą waszą i szanuję ją, ale muszę skonstatować fakt istniejący, to jest republikę. Odwołuję się do części umiarkowanej z każdej opinii, chcąc mieć republikę zachowawczą. Wiercie mi, jest to dziecinna rzecz i pogardy godna, chcieć zmieniać formy rządu. Nie nie możemy w tej mierze. Opatrzność rozporządza temi ważnemi wypadkami. Co do mnie, jeżeli mam jakieś znaczenie, dołożę wszelkich starań, aby utrzymać republikę zachowawczą i umiarkowaną.“ A po tém oświadczeniu nie zważając na gniew prawicy, wraca on do kwestyi finansowych.

O pożyczce potwierdza się to, o czém nadmienilem w ostatniej korespondencji. Komisja śledczą o rządzie 4 września szybko postępuje w pracy swojej; niewiadomo dotąd jednak, czy raport będzie złożony przed ferjami Zgromadzenia.

Z nowych publikacji można przytoczyć tylko odruk dziennika le Moniteur prussien de Versailles, którego głównym był redaktorem niejaki p. Lewissohn, obecnie jeszcze będący w Paryżu korespondentem Gazety Kolońskiej; innym redaktorem tego organu najazdu był p. Capellemaus.

NIEMCY.

* Berlin, 15 lipca. Wspominaliśmy, że rząd pruski kilka wydał rozporządzeń, odnoszących się do stowarzyszeń w W. Ks. Poznańskim istniejących. — Pierwsze z nich wystósowane do rejencji w Opolu brzmi jak następuje: „Berlin, 27 maja 1872. W Poznaniu utworzył się polski związek narodowy, pod pozorem szerzenia oświaty pomiędzy ludem. Związek ten rościąca się na Prusy, Górny Śląsk, W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Na to więc zwracam królewskiej rejencji uwagę.“ — Okólnik rejencyjny wystósowany prawie do wszystkich powiatów całego obwodu opolskiego brzmi: „Opole, 16 czerwca 1872. Gdyby polskie towarzystwo narodowe znalazło stronników, a mianowicie, gdyby doń się nauczyciele przyłączyli, należałoby ich ostrzedz, pod zagrożeniem kary dyscyplinarnej zagnieć ich wystąpienia. — Przy tej sposobności zwracam szczególnie na to uwagę, że jak słyszymy, przedsięwzięto rozpowszechniać przez kolporterów pisma, drukowane w polskim języku w powiatach Górnego Śląska. Policja więc musi zapolować tym agitacyom i starać się o to, ażeby druki, których treść sprzeciwia się prawom karnym przyczyniły się do mocy prawnych przepisów.“ Królewska rejencja.

Rozporządzenie ministra oświecenia do prowincjonalnych kolegiów szkolnych, dotyczące się współdziału uczniów w stowarzyszeniach religijnych jest treści następującej: „Berlin, 14 czerwca. Dowiedziałem się, że w niektórych prowincjach państwa istnieją związki Maryanów, towarzystwa świętej rodziny Jezusa, Maryi i Józefa i inne religijne, przeznaczone częścią tylko dla uczniów, gimnazjów i wyższych zakładów naukowych, częścią przyjmujące ich także jako członków. — Ani na jedno, ani na drugie zezwolić nie mogę. Polecam więc, aby wszystkie te religijne stowarzyszenia po gimnazjach zostały rozwiązane, i uczniom uczestnictwa w nich wprost zabroniono, a w razie oporu ukarano winnych, lub nawet wydano.

W artykule pisma Saturday Review pod tytułem: „Niemcy a papież“ twierdzi autor, że w Niemczech niesłusznie upatrują groźbę w zwrocie mowy papieża, w którym mówi o kolosie i jego upadku. To jednakże nie przeszkadza, ażeby nie miano zganić niestrożnych wyrażań papieża, któremi księciu Bismarckowi dał tak doskonały powód do prześladowania. — Dotychczas okazywano w Niemczech sympatyę dla papieża i książę Bismarck niezawodnie nie byłby się odważył stanowczo działać przeciw niemu. Ponieważ jednakże papież wyraził się tak groźnie, nie trzeba się więc dziwić, że nawet katolicy, obawiając się o losy swęj ojczyzny, kancleza wspierają. Papież będzie teraz miał dośyć czasu do załowania tego, co w gniewie tak nierozważnie wypowiedział. — Gdyby papież rzeczywiście był miał nadzieję otrzymania pomocy ze strony Rosji albo Francji, to byłby prawdopodobnie zamlecał. Było to w interesie kościoła, aby istniejące przyjazne stóśunki z Prusami i nadal utrzymać.

Kancleż bowiem zawsze uprzejmym dla papieża się okazywał i zezwolił na zupełną wolność kościoła katolickiego. Papież pokazał w Anglii, gdzie większe spory religijne i większa zawiść pomiędzy katolikami a protestantami istnieje, że jak najlepiej umie postępować z rządami kacerskimi. W Niemczech zaś poświęcił, jak to dawniej uczynił jego poprzednik w 16. stuleciu, sprawy kościoła dla władzy świeckiej.

Niemcy uzyskały neutralność Włoch pod tym warunkiem, że w kwestyi rzymskiej spokojnie zachowywać się będą. O tém papież wiedział i to go też spowodowało do wypowiedzenia wojny państwu niemieckiemu. Następca papieża narzekać będzie, że Pius IX. spraw kościoła nie miał na oku. — Te i tym podobne uwagi prasy angielskiej, jak w ogólności dzienników zagranicznych, nieprzyjajnych stolicy apostolskiej, podnoszą bezustannie pisma niemieckie, ażeby wykaazać sympatyę zagranicy, jaką się cieszy polityka księcia Bismarcka.

ROSYA.

* Gon. urzęd. ogłasza rozporządzenie, dotyczące się uzupełnienia i zmiany niektórych obowiązujących praw prasowych. Na mocy prawa z dnia 6-o (18-o) kwietnia 1865 r. dzieła oryginalne obojętosi najmniej 10 arkuszy lub tłumaczone obojętosi najmniej 20 arkuszy mogły wychodzić w Petersburgu i Moskwie bez cenzury prewencyjnej, nadużycia zaś tego prawa ściągane były jedynie na drodze sądowej. Takie dzieła, jak powiedziano w motywach do nowego prawa, przyspuszczano, iż będą traktowały naukę poważną, będą krążyły w kołach umysłowo dojrzałych, a skutkiem samej ceny nie mogąc stać się dostępnymi masie czytelników mało ukształconych, nie będą służyły za dogodne narzędzie szkodliwej propagandzie. Tymczasem z danych złożonych radzie państwa przez ministra spraw wewnętrznych okazało się, że ostatnimi laty, obok dzieł pożytecznych, niejednokrotnie wychodziły bez cenzury dzieła przepełnione najniebezpieczniejszymi fałszywymi naukami, dążącemi do obalenia prawd wiary, skrzywieniami pojęcia moralności i zachwiania kardynalnych podstaw porządku politycznego i społecznego. — Nader często, powiedziano dalej w motywach, w takich dziełach nie daje się dostrzedz otwartego pogwałcenia jakiegokolwiek artykułu prawa karnego, i dla tego ta

